

Aneta Rzepka

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz.
Wystarczy, że pozwolisz działać magii...



MAGIA

KASZTANA

R
W
2
0
1
0

ANETA RZEPKA
MAGIA KASZTANA

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2012

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2012

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

zdjęcie na okładce © aleshin / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2012

e-wydanie I

ISBN 978-83-63598-40-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ I. PRZESADZONA

*Najważniejsze jest, by gdzieś istniało to, czym się żyło:
i zwyczaje, i święta rodzinne.*

*I dom pełen wspomnień.
Najważniejsze jest, by żyć dla powrotu.*

Antoine de Saint-Exupéry

1.

Kamila usiadła na pniu ściętej brzozy i spojrzała w niebo. Liście, mieniące się w promieniach słońca różnymi odcieniami zieleni, nieśmiało tańczyły na tle bezchmurnego błękitu. Wiatr, uderzając w nie jak w struny, cichutko nucił pieśń o dziewczynie, która kiedyś fotografowała w lesie zwierzęta. Uwielbiała podkradać się do kryjówek zajęcy, zaglądać do wiewiórczych dziupli, szpiegować sarny.

Pewnego dnia, gdy pogrążona w marzeniach siedziała na ściętym pniu brzozy, do jej uszu dobiegł śpiew szczygła. Nadarzyła się niepowtarzalna okazja na pstryknięcie kilku zdjęć i dziewczyna postanowiła ją wykorzystać. Jedno zbliżenie, drugie... Pochłonięta ulubionym zajęciem, nie zauważyła, że ktoś nadchodzi. Drgnęła, gdy tuż za sobą usłyszała trzask łamanej gałęzi. Odwróciwszy głowę w stronę, z której dochodził hałas, ujrzała wysokiego chłopaka, spoglądającego na nią dużymi oczami w kolorze kasztanów.

– Nie bój się – powiedział łagodnie. – Już sobie idę.

Wzruszyła tylko ramionami, zawstydzona, że okazała strach. Chciała rzucić jakąś ciętą ripostę, ale nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Jak zahipnotyzowana patrzyła za oddalającym się nieznajomym. Wiatr rozwiewał jego włosy opadające na ramiona, a ona była niemal pewna, że to jakiś tajemniczy bohater nakrył ją na podglądaniu leśnych zwierząt. W nagłej chęci zachowania pamiątki po tym dziwnym spotkaniu uniosła aparat i zrobiła odchodzącemu kilka zdjęć.

Od tamtego wydarzenia minęły już cztery lata i w życiu dziewczyny wiele się zmieniło. Przede wszystkim nie pozwalała już, by nazywano ją Kamilką. Cóż za durne zdrobnienie! Nie była przecież gimnazjalistką, tylko uczennicą liceum ogólnokształcącego. I nie była jaką uczennicą, a jedną z najlepszych w klasie. Długich blond włosów nie spletała w dwa warkocze, tylko związywała z tyłu głowy. Zrezygnowała też z zasłaniającej czoło grzywki, odpowiedniej dla dziewczynek noszących barwne spódniczki, podkolanówki i bluzeczki z misiami. Nowoczesność oraz swoista dojrzałość nastolatki objawiała się także w doborze używanych na co dzień przedmiotów. Nie robiła już zdjęć starym, analogowym aparatem, tylko nowiutką cyfrówką, którą dostała od taty na szesnaste urodziny, zaś w kieszeni nosiła telefon komórkowy z kolorowym wyświetlaczem.

A chłopak o kasztanowych oczach? Nigdy więcej go nie widziała. Gdyby nie zdjęcia, uznałaby go zapewne za wytwór swojej bujnej dziecięcej wyobraźni. Poza tym miała wielu realnych kolegów, zaś od roku spotykała się z Tomkiem i byli bardzo szczęśliwi. Miejsce na pniu brzozy stało się jednak „świątynią dumania”, w której myślała o tajemniczym nieznajomym. Nie zapomina się pierwszych porywów serca, nawet jeśli trwają tylko chwilę i na zawsze pozostają w sferze niespełnionych marzeń.

W życiu Kamili zaszła jeszcze jedna, tragiczna zmiana – kilka tygodni temu jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Dziewczyna została sama, a ciepły, dający schronienie dom z dnia na dzień przeobraził się w zimne, pozbawione miłości miejsce. Przyjaciele wsparli ją w trudnych chwilach; pustka w sercu jednak nie znikła i pewnie nigdy nie zostanie wypełniona.

Śmierć rodziców oznaczała konieczność wyjazdu do Warszawy, gdzie mieszkała Maria, siostra ojca. Na samą myśl o opuszczeniu Smolca, Kamile przechodził dreszcz przerażenia. Nigdy nie lubiła dużych miast, a o zamieszkaniu w jednym z nich nie chciała nawet słyszeć. Lęk budziła również wizja spotkania z ciotką. Po wsi krążyły

o niej różne, niezbyt miłe plotki, na podstawie których stworzyła portret kobiety zręczliwej, zakochanej w pieniądzach, zadufanej w sobie i nieszanującej rodziny. Niewiele osób w Smolcu mówiło dobrze o siostrze ojca; w domu wymieniano jej imię tylko przy okazji świąt, kiedy listonosz przynosił kartki z życzeniami, a mama ciężko wzdychała. Dziewczyna nie wyobrażała sobie życia pod jednym dachem z kimś, kto przez dwanaście lat nie odwiedził najbliższych, kogo tak naprawdę nie знаła i nie potrafiła kochać.

– Będę tęsknić – szepnęła Kamila, zamykając aparat w pokrowcu. – Ale wrócę, bo tu jest mój dom.

Kamila siedziała w bujanym fotelu i bezmyślnie spoglądała w sufit. Nic jej się nie chciało, chociaż tak wiele powinna zrobić. Mięśnie nie zamierzały same pracować, a mózg nie miał dość siły, żeby wysłać im odpowiedni sygnał. Dopiero pukanie do drzwi wyrwało dziewczynę z odrętwienia.

– Proszę – powiedziała słabym głosem, unosząc głowę z oparcia fotela.

Na progu stanął wysoki, dobrze zbudowany chłopak. Trzymał w dłoni telefon Kamili.

– Dzwoni bez przerwy – poinformował zniecierpliwionym głosem. – Mogłabyś odbierać. Poza tym musimy już jechać.

– Ciotka przyjechała?

– Nie, ale pociąg nie będzie czekał. – Wziął leżącą na łóżku torbę podróżną.

– Gotowa? – Nie czekając na odpowiedź, odłożył telefon i wyszedł. Po chwili na schodach rozległ się tupot nóg. Chłopak wyraźnie się spieszył.

– Nigdy nie będę gotowa – burknęła niechętnie dziewczyna. Wstała jednak, przewiesiła torebkę przez ramię, wzięła komórkę. Miała dziesięć nieodebranych połączeń, wszystkie z jednego numeru. Nie znała go, wzruszyła więc ramionami

i wsunąwszy telefon do kieszeni spodni, wyszła z pokoju. Powiodła wzrokiem po niewielkim korytarzyku, chcąc zapamiętać każdy szczegół, nawet zagniecenia w fałdach firanki. W końcu jednak musiała otrzeć z policzków niesforne łzy i opuścić poddasze. Starannie zamknęła drzwi, a klucz schowała do kieszeni.

– Tomek, a gdzie mój plecak? – zapytała, schodząc ze schodów.

– Już w samochodzie – doleciała odpowiedź z podwórza. – Chodź.

Kamila weszła jeszcze do kuchni, aby zaczerpnąć pachnącego domem powietrza.

– Do widzenia – szepnęła i czym prędzej wybiegła na podwórze, aby pożegnać się z przyjaciółmi. Utonęła w ich ciepłych objęciach.

– Proszę dbać o dom i ogród – powiedziała, ufnie patrząc w twarz kobiety, która wynajęła mieszkanie. – Będę dzwonić.

Do zobaczenia – zdawały się mówić pnące róże.

2.

Z pamiętnika Kamili:

27 czerwca

Do Warszawy przyjechałam wczoraj. Było mi bardzo ciężko zostawić dom, bliskich, szkołę, ukochane, znane od dzieciństwa miejsca i jechać do obcego miasta, nie wiedząc, kiedy wrócę. Bo wrócę. Obiecałam to moim przyjaciółom i każdemu zakątkowi, a przede wszystkim sobie. Nie potrafię, nie chcę żyć z dala od domu. A mój dom jest i zawsze będzie w Smolcu. Nawet jeśli ktoś inny teraz podlewa róże i przycina gałązki drzewek, w których cieniu zasypiałam, bawiłam się, czytałam i uczyłam. To zawsze będzie mój dom, moje drzewa, moje kwiaty...

Tylko moje... Już nie nasze. Rodzice nie żyją. Ta straszna prawda dociera do mnie każdego dnia od nowa i ciągle rani tak samo mocno.

Na peronie warszawskiego Dworca Centralnego nikt na mnie nie czekał. Mogłam się tego spodziewać. Ciotka Maria nigdy nie uznawała nas za swoją rodzinę. Dwa razy do roku przysyłała kartki z życzeniami świątecznymi i tyle. Chyba nawet nikt nie odpisywał. Nie znam jej. Podobno kiedyś mieszkała z nami, a później wyjechała na studia do Warszawy. Dostałam pokój, który kiedyś należał do niej. Milutko się w nim urządziłam, nie powiem. Nic mi jednak na temat swojej poprzedniej właścicielki nie powiedział. W domu też mało się o niej rozmawiało. Dziadek nigdy nie wspominał, że ma córkę. Zresztą nie interesowałam się tym. Teraz żałuję, że nie pytałam o autorkę tych miłych, ale bardzo krótkich życzeń świątecznych. Może trochę mniej bałabym się spotkania z nią.

Ciotka przyjechała na pogrzeb rodziców i okazała mi naprawdę dużo ciepła. Nawet się zdziwiłam, bo myślałam, że jest zgorzkniałą starą panną. Nie byłam zbyt miła, ale wszyscy tłumaczyli moją opryskliwość trudną sytuacją. Straciłam rodziców. Zostałam sierotą. Bez sensu. Przecież potrafię się należycie zachować bez względu na okoliczności. Ale skoro chcą mnie usprawiedliwiać, proszę bardzo.

Ciotka postanowiła mnie przygarnąć. Uznała za swój obowiązek zaopiekowanie się bratanicą. Załatwiła wszystkie formalności, wynajęła nasz dom i wróciła do Warszawy. Ja jeszcze zostałam ze względu na szkołę. To całe zamieszanie związane z wystawianiem ocen miało swoją dobrą stronę – mogłam spędzić jeszcze kilka dni w domu, pod opieką sąsiadki Janeczki i pani Ewy, lokatorki, która teraz rządzi w kuchni mamy.

Zgodziłam się na wyjazd do Warszawy, bo tak naprawdę nie miałam innego wyjścia. Jestem tylko dzieckiem, za które decydują inni. Na samodzielną podróż pociągiem nie byłam jednak za młoda. Czyż to nie ironia losu? Ciotka miała po mnie przyjechać, ale coś jej wypadło. Zadzwoniła i powiedziała, że będzie na mnie czekać w domu. I tak oto wczoraj, późnym popołudniem, znalazłam się na jednej z warszawskich stacji kolejowych.

Stałam na peronie Dworca Centralnego zupełnie sama. Nie bardzo wiedziałam, w którą stronę powinnam się udać. Do domu ciotki musiałam dojechać autobusem. Takie dostałam instrukcje. Nie miałam jednak pojęcia, gdzie jest przystanek. Na szczęście pomógł mi jakiś chłopak. Podszedł i zwyczajnie zapytał:

– Może ci w czymś pomóc?

Poprosiłam, żeby mi powiedział, jak dojść na przystanek, z którego odjeżdża autobus numer 515. Uśmiechnął się, mówiąc, że akurat idzie w tamtym kierunku i chętnie pomoże mi dźwigać torby. Od razu go polubiłam. Nie wymawiał „r” i śmiesznie seplenił.

Później okazało się, że mój wybawiciel czekał na ten sam autobus, co więcej, wysiadł na tym samym przystanku co ja. Był nawet tak uprzejmy, że odprowadził mnie pod dom ciotki. Całe szczęście, bo nie wiem, jakbym dotarła na miejsce. Chłopak zaproponował również pomoc we wnoszeniu bagażu, ale grzecznie odmówiłam. Już bez przesady. Chciałam zebrać myśli, uspokoić się, bo w końcu wejście do domu ciotki oznaczało radykalną zmianę w moim życiu. Niby już się z nią pogodziłam, ale wciąż było mi trudno.

Ciotka przygotowała wspaniały obiad i w ogóle wydała mi się sympatyczna. W Smolcu jakoś tego nie dostrzegłam. Może przeprowadzka wpłynęła na moje postrzeganie ludzi i otoczenia? Gdy najadłam się do syta, poczułam ogromne zmęczenie. Oczy mi się kleiły, nie potrafiłam powstrzymać ziewania. Po szybkim prysznicu położyłam się do łóżka i nie pamiętam, kiedy zasnęłam.

Obudziłam się jakąś godzinę temu. Jest jeszcze wcześnie. Siódma rano. Po kuchni już ktoś chodzi. Pewnie ciotka szykuje się do pracy.

Szczupła, niewysoka brunetka stała przy kuchennej szafce, zawzięcie mieszając łyżeczką w zielonym kubku. Nie zwracała uwagi na wykonywaną czynność, patrzyła

przed siebie niewidzącym wzrokiem. W oczach odbijał się smutek, usta zacisnęła w dziwnym grymasie, jakby wahała się, czy nie zagryźć warg. Zamyślenie uwydatniło pierwsze, nieśmiałe zmarszczki na jej twarzy – te na czole, między brwiami i te biorące początek po obu stronach nosa. W zadumie, w smutku, a nawet w puklu włosów opadającym na prawe oko kryło się coś, co kazało Kamili wrócić do pokoju po aparat. Zrobiła to bardzo cicho. Środki ostrożności okazały się jednak zbędne, ponieważ nawet błysk flesza nie wybił kobiety z zadumy.

– Dzień dobry – powiedziała Kamila, chowając aparat do futerału. Nie mogła przecież w nieskończoność stać w progu kuchni, udając, że jej tu nie ma.

– Dzień dobry – odparła ciotka, niedbale upuszczając łyżeczkę do kubka. Ożywiła się, uśmiechem ścierając z twarzy resztki zamyślenia. – Jak ci się spało?

– Dziękuję, dobrze.

– No to się cieszę. – Podsunęła dziewczynie taboret. – Siadaj. Zrobiłam ci kanapki z szynką, pomidorem i szczypiorkiem.

Kamila zajęła wskazane miejsce i rozejrzała się dookoła. Wczoraj była zbyt zmęczona, by oglądać mieszkanie, co do którego z góry założyła, że jej się nie spodoba – ponieważ należało do nielubianej ciotki. Dom jednak spletał jej figla i zauroczył przytulnością. Kuchnia była nieduża, ale przyjemna. Po lewej stronie drzwi ustawiono zlewozmywak, nad nim wisiała szafka. Obok umieszczono kuchenkę gazową z okapem. Naprzeciwko – wysoką lodówkę i komplet brązowych, nieco zniszczonych szafek. Prostopadle do drzwi, po lewej stronie, znajdowało się okno, a przy nim stół przykryty białym, ceratowym obrusem w czerwone róże. A naprzeciwko okna – drzwi do jakiegoś pomieszczenia. Aromat kakao i zapach świeżo pokrojonego szczypioru dopełniały domowego klimatu.

– Miło tu – stwierdziła dziewczyna, machinalnie sięgając po kanapkę.

– A może napiłabyś się kakao?

– Tak, poproszę.

Ciotka nalała do kubka kakao i usiadła na wprost Kamili.

– Żałuję, że wczoraj nie mogłam wyjechać po ciebie na dworzec – powiedziała rzeczownym tonem, który zupełnie nie pasował do zamyślenia sprzed kilku minut.

– Jedna z naszych pracownic złamała rękę i musiałam ją zastąpić; z powodu urlopów mamy braki w personelu. Ale poprosiłam Marka, żeby ci we wszystkim pomógł.

– Marka?

– Tak. A nie było go na stacji?

– Taki krępy chłopak z wielgaśnymi, niebieskimi oczami?

– Właśnie on. – Maria uśmiechnęła się ciepło. – Nie przedstawił się?

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy.

– Pokazał mi drogę na przystanek, a później przyprowadził tutaj – powiedziała, upijając z kubka łyk kakao. – Myślałam, że jest po prostu życzliwy.

– Jechaliście autobusem?

– To źle?

– Przecież pociągiem byłoby szybciej i bezpieczniej! No nie, ciebie rozumiem, bo nie znasz miasta, ale Marek mógłby jednak wykazać się większym rozsądkiem.

– To mało grzeczne krytykować kogoś, kto wyświadcza nam uprzejmość – mruknęła Kamila, wstając energicznie. Poczula nagłą solidarność ze swoim wczorajszym wybawcą, jak go w myślach określiła. Nie pozwoli, żeby ktokolwiek, a już zwłaszcza ciotka, czepiał się go w taki sposób. – Dziękuję za śniadanie.

– Oplukała nad zlewem kubek, wytarła ręce, zastanawiając się, co począć z resztą dnia. Ogród zapraszał widokiem pnącej róży oraz szelestem dębowych liści...

Naraz do uszu dziewczyny dobiegł szloch. Odwróciła się od zlewu.

Maria siedziała z łokciami opartymi na blacie i twarzą ukrytą w dłoniach. Chciała ukryć ból, który sprawiły jej słowa bratanicy, stłumić cisnące się na usta wymówki, ale łez nie zdołała powstrzymać.

– Idź do siebie – nakazała Kamili, gdy poczuła na plecach dotyk jej dłoni.

– Nie. – Dziewczyna otoczyła ramieniem szyję ciotki i musnęła ustami czubek jej głowy. – Przepraszam – szepnęła. – Nic nie wiem ani o tobie, ani o twoich sprawach. Nie powinnam oceniać.

Trwały w mocnym uścisku.

– Wszystko ci opowiem – szepnęła Maria po dłuższej chwili. – Jeśli tylko chcesz.

– Chcę. – Po raz pierwszy od momentu, w którym dowiedziała się, że musi wyjechać do Warszawy, naprawdę zapragnęła poznać ciotkę i wyrobić sobie własne zdanie na jej temat, a nie opierać się jedynie na plotkach zasłyszanych we wsi.

Żółta pnąca róża wdzięcznie opierała się na drewnianej drabince, roztaczając dookoła słodkawy zapach. Wiatr muskał jej liście, sprawiając, że lekko połyskiwały w promieniach słońca. W cieniu rozłożystego dębu stały dwa plastikowe krzesła, stół ogrodowy i drewniana ławka. Wróbel siedział na słupku czarnego ogrodzenia, ćwierkając cicho. Maria przykryła blat stołu serwetką w czerwoną kratę i ustawiła na niej metalową tacę.

– Będzie nam się lepiej rozmawiało – powiedziała, nalewając do kubka parującego napoju.

Kamila rozpoznała zapach herbaty z cytryną i miętą. Oderwała wzrok od motyla fruującego pomiędzy kwiatami mleczu, odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na ciotkę.

– Bardzo tu miło. A róża do złudzenia przypomina moją.

– Stefan przeszczepił mi tę, która rośnie naprzeciwko ganku. Potrzebowałam tu odrobiny domu.

Dziewczyna wyczytała w głosie ciotki źle skrywany żal.

– Tęskniłaś? – zdziwiła się. – To dlaczego nigdy do nas nie przyjechałaś?

Maria wyraźnie się spieszyła. Objęła palcami kubek z herbatą i opuszczała głowę. Najwyraźniej trudno jej było rozmawiać na ten temat. Nie była przygotowana na takie pytanie. Wolałaby opowiedzieć o swojej obecnej sytuacji, o życiu w Warszawie, o pracy, o tym, co lubi. Dziewczyna jednak czekała na odpowiedź. Wiedzę o ciotce czerpała z plotek, teraz chciała poznać prawdę.

– Kiedy wyjeżdżałam na studia, ojciec powiedział, że mogę nie wracać, bo on już nie ma córki – wyznała cicho Maria.

– Dziadek w gniewie mówił różne rzeczy, ale złość szybko mu mijała. – Kamila uśmiechnęła się nieznacznie na wspomnienie dobrotliwego starszego pana, który pod nieobecność rodziców uczył ją, jak zajmować się ogrodem i zwierzętami, a wieczorami opowiadał o dawnych czasach.

– Nie tym razem. Gdy kilka tygodni później przyjechałam do domu, zamknął mi drzwi przed nosem. Zabronił wymawiać moje imię, wyrzucił moje rzeczy i kazał Stefanowi zmienić zamki w drzwiach. A ja mam swoją dumę i postanowiłam, że nie będę mu się narzucać. Chciałam studiować, coś osiągnąć. Niestety nie przyjęto mnie na Uniwersytet Wrocławski, skąd bym miała blisko do domu. Za to dostałam się na studia w Warszawie, z dala od Smolca. A ojciec... Ojciec sobie ubzdurał, że bez jego opieki „stracę kręgosłup moralny”, jak to nazywał.

– Zmarł pięć lat temu.

– Wiem, byłam na pogrzebie.

Kamila jak przez mgłę przypomniła sobie dzień pogrzebu dziadka. Tuż przed ceremonią w kościele wyszła, by poszukać taty. Stał pod krzyżem, trzymając w ramionach ubraną na czarno kobietę. Oboje płakali, co ze względu na okoliczności wydawało się zrozumiałe. Później ta sama kobieta była na cmentarzu. Trzymała się na uboczu. Podeszła do nich dopiero, kiedy niemal wszyscy opuścili już cmentarz. Mama przywitała ją jak najlepszą przyjaciółkę, zaprosiła na obiad. Nie przyszła.

– Dlaczego wtedy nie wróciłaś? – zapytała Kamila.

– To wszystko nie jest takie proste – westchnęła Maria. – Nie chciałam, żeby twoi rodzice pomyśleli, że zamierzać upomnieć się o spadek. Stefan zaproponował, że mnie spłaci, ale ja nie chciałam niczego po ojcu. Wszystko należało się twoim rodzicom, bo to oni z nim byli. Ach, nieważne zresztą. – Uniosła kubek do ust i skrzywiła się z niezadowoleniem. Nie lubiła herbaty bez cukru. – Czasu nie cofnę, a uwierz, że bardzo bym chciała.

– Wróćmy teraz.

– Co? – Maria uniosła głowę i spojrzała na bratanicę nieprzytomnym wzrokiem.

– Do Smolca. Zamieszkamy razem.

– Kamuś, dziecko, przecież ja tam nie znajdę pracy! Nie mam oszczędności, no, przynajmniej nie tyle, żebyśmy miały z czego żyć.

– Ja też mogę pracować i...

– Ty masz się uczyć – przerwała dziewczynie ostro. – Dopiero by mnie ludzie wzięli na języki! Nie tylko, że stara panna, to jeszcze każe dziecku na siebie zarabiać.

– Ciociu!

– Nie ma mowy! Stefan by mnie zza grobu pokarał, gdybym na to przystała.

Kamila nie spodziewała się po ciotce takiej stanowczości. Potulnie skinęła głową, a żeby ukryć zmieszanie, sama upiła łyk gorzkiej herbaty z miętą i cytryną. Nie była jednak zła, że pohamowano jej zapędy; przeciwnie, istnienie zasad oraz wyznaczenie granic samodzielności przywróciło utracone poczucie bezpieczeństwa.

– A ten dom, ciociu? – zapytała po chwili. – Przecież jego utrzymanie i wynajęcie też kosztuje.

Maria uśmiechnęła się nieznacznie. Zdecydowanie wolą opowiadać o domu w Warszawie niż o zerwaniu kontaktów z rodziną.

– Należał do kobiety równie samotnej jak ja – odparła, podsuwając bratanicy cukiernicę. – Widzisz, życie płała czasem dziwne figle. Kiedy zaczynałam studia, miałam trochę oszczędności, które jednak szybko malały. Musiałam znaleźć jakąś

pracę. Zatrudniłam się w Domu Opieki Społecznej. Dbałam o ludzi starszych, przeważnie bardzo chorych. Sprzątałam, robiłam zakupy, gotowałam, często musiałam pomagać im się umyć albo przebrać...

– To chyba nie była przyjemna praca?

– Nie była, ale przynajmniej zarabiałam pieniądze na jedzenie. No i poznałam panią Zofię, przemiłą staruszkę, której amputowano nogę. Nie miała nikogo i zaproponowała, żebym z nią zamieszkała. Skorzystałam z zaproszenia. Podjęłam pracę w kawiarni, bo nie mogłam już patrzeć na ludzkie cierpienie. Najpierw byłam kelnerką, później szefową zmiany, z czasem awansowałam na kierowniczkę. Gdy skończyłam studia, pani Zosia załatwiła mi pracę w szkole. Pracowała kiedyś w kuratorium i miała znajomości. Na dwóch etatach zarabiałam tyle, że mogłam już samodzielnie utrzymać się w Warszawie. Z gościnności pani Zosi korzystałam tylko dlatego, że byłam jej potrzebna. Zaczęła chorować, wymagała stałej opieki. Próbowałam odnaleźć jej rodzinę, ale dzieci nie miała, a rodzeństwo, znacznie starsze, dawno już nie żyło. Pani Zosia też umarła, w szpitalu na zawał serca, a ja poczułam się tak, jakbym straciła matkę po raz drugi... – Umilkła. Wierzchem dłoni otarła łzy spływające po policzkach. Wyczerpało ją opowiadanie tej historii.

– Przykro mi – szepnęła Kamila. – Na pewno była wspaniałą osobą.

– Była. I żałuję, że nigdy nie zabrałam jej do Smolca. Na wsi na pewno czułaby się lepiej niż tutaj. Zapisala mi wszystko: dom, oszczędności, ogród. Zadbala też o ciebie, bo gdybym nie miała własnego dachu nad głową, nie wiem, czy mogłabym się tobą zaopiekować. Dokąd bym cię zaprosiła? Do wynajętego pokoju?

– Mamy dom w Smolcu – odparła spokojnie dziewczyna. – Tam byśmy zamieszkały.

– To już nie jest mój dom – odparła z drżeniem w głosie.

– Jest i będzie.

– Ludzie mnie wyklęli, uznali za odmieńca. Bo co to za dziecko, które opuszcza ojca na starość?

– Wyklinali w czasach Boryny, dziś mieli językami z zazdrości, niewiedzy albo zwykłej głupoty. Dziadek nie był sam, a pani Zosia bardzo cię potrzebowała, ciociu.

– Poza tobą nie mam już nikogo, Kamilko. Jesteś moją jedyną rodziną. Jedyną bliską mi osobą.

– A ty moja, ciociu. – Dziewczyna podeszła do Marii i otoczyła ramionami jej głowę. Obie miały łzy w oczach.

3.

Z pamiętnika Kamili:

28 czerwca

Wczorajszy dzień spędziłam na rozmowach z ciotką i poznawaniu mojego nowego domu. Warszawa to nie Smolec, ale muszę się nauczyć tu żyć. I nie jest to żadna zdrada. Wrócę na wieś, gdy tylko będę mogła. Tam czeka mój ogród, pokoik na pięterku i przyjaciele, których nigdy nie zapomnę. Postanowiłam jednak skończyć z buntem, bo nic mi z niego nie przyjdzie. Za to czuję, że jestem potrzebna ciotce. Polubiłam ją i cieszę się, że okazała się inna, niż myślałam. I jak ja była sama. Teraz mamy siebie.

Zaraz, zaraz. Wszystko po kolei, bo piszę bez ładu i składu.

Ciocia Marysia jest niewysoka (to u nas najwyraźniej rodzinne), miła (choć potrafi być surowa) i uśmiecha się pięknym, ciepłym uśmiechem. Bardzo przypomina mi tatę, chyba dlatego tak szybko ją pokochałam. Pracuje w kawiarni. Uczyła kiedyś historii w podstawówce, ale zrezygnowała. Żałuje tego kroku, chociaż wprost tego nie powiedziała. Ale widziałam, z jakim błyskiem w oczach opowiadała o swojej klasie. Musiała być lubiana przez uczniów; uprzedziła zresztą, że często ją odwiedzają, więc będę musiała znosić ich towarzystwo. Nawet mnie to cieszy; nikogo

w Warszawie nie znam, nie mam dokąd pójść ani z kim pogadać, w takiej sytuacji każde towarzystwo będzie mile widziane. Na razie nie narzekam, poznaję ciocię, nadrabiając wieloletnie zaległości. Trochę mi głupio w imieniu całej rodziny, że nie było nas przy niej, kiedy potrzebowała wsparcia. Jej tutejsze życie, wbrew temu co opowiadali we wsi, wcale nie było usłane różami. Na pewno czuła się bardzo samotna.

Poza tym nie dzieje się nic godnego wzmianki. Spaceruję, rozglądam się. Na szczęście ciocia nie mieszka w centrum Warszawy, bo nie wiem, czy przyzwyczailabym się do ciągłego warkotu samochodów. Niedaleko naszego domu jest las. Malutki, niewiele w nim zwierząt, ale lepsze to niż nic. Mogę w nim posłuchać śpiewu ptaków, popatrzeć na wiewiórki i chociaż przez chwilę zapomnieć o tęsknocie.

Wczoraj znalazłam bardzo miły zakątek – trzy rosnące blisko siebie brzozy, jedna z krzywym pniem, na którym można wygodnie usiąść. Teraz jest tam cudownie zielono. Wspaniałe miejsce do marzeń, zwłaszcza że do złudzenia przypomina mój zakątek przy pniu ściętego drzewa, ten, w którym spotkałam chłopaka o kasztanowych oczach. Ciocia nie jest zachwycona moimi samotnymi wyprawami, bo podobno w lesie nie jest bezpiecznie, ale nie potrafię sobie odmówić tej małej przyjemności.

29 czerwca

Byłam wczoraj w mojej nowej szkole. Jest duża, czysta i jakaś taka odpychająca. Nie ma w niej kwiatów. Puste parapety i korytarze ciągną się w nieskończoność. Budynek jest ładnie odnowiony, ale brakuje mu duszy.

Pani dyrektor też nie zrobiła na mnie pozytywnego wrażenia. Patrzyła jakoś tak... podejrzliwie, jakby spodziewała się, że zaraz ją okłamię. Podczas rozmowy była niezwykle oficjalna, powiedziałabym nawet – niemila. Stwierdziła, mało

grzecznie, że w mojej poprzedniej, prowincjonalnej szkole poziom nauczania jest co najwyżej taki, jak w dobrych warszawskich gimnazjach, więc moje dobre oceny nie znaczą dla niej wiele. Zasugerowała zapisanie mnie do pierwszej klasy! Na szczęście ciocia się nie zgodziła.

Nie polubiłam dyrektorki i postanowiłam w duchu uczyć się tak dobrze, żeby musiała przyznać, choćby tylko przed sobą, że wyśmiewając wiejskie liceum, popełniła błąd. Bo obraziła nie tylko mnie, ale przede wszystkim moich nauczycieli, których miło wspominam.

Od wczoraj jestem uczennicą jednego z najlepszych warszawskich liceów. Powitanie było trudne i upokarzające. Teraz może być już tylko lepiej. Przynajmniej taką mam nadzieję.

4.

Kamila siedziała na ogrodowej ławce w cieniu rozłożystego dębu i spoglądała w niebo, po którym płynęło kilka białych obłoków. Myśłami była w domu, w Smolcu; sprawdzała, czy wczorajszy wiatr nie połamał gałązek agrestu, a deszcz nie zniszczył kwiatów. Na pewno trzeba zbudować nową drabinę pod różę i przyciąć forsycję, żeby za bardzo się nie rozrosła...

Czyjeś głosy wyrwały dziewczynę z zamyślenia. Spojrzała w stronę domu. Przy drzwiach stała ciocia w towarzystwie niewysokiego, masywnie zbudowanego chłopaka.

– Chodź, nie ma czego się bać – powiedziała Maria i położywszy rękę na plecach gościa, zmusiła go do obrotu w stronę ławki, na której siedziała Kamila.

Przekonująco udawał opór, nie miał jednak zamiaru wracać do domu. Jeszcze nie. Chciał bliżej poznać tajemniczą dziewczynę, która niespodziewanie pojawiła się w życiu jego byłej nauczycielki.

Kamila, widząc, że rozmowa z nieznajomym jest nieunikniona, odgarnęła włosy z twarzy i poprawiła T-shirt. Zdobyła się nawet na delikatny uśmiech. Nie chciała wyjść na ponuraczkę.

– Na pewno nie przeszkadzam? – zapytał przybyły.

Dziewczyna drgnęła. Znała ten głos. Spojrzenie w twarz gościa przywołało wspomnienie pierwszych chwil na warszawskim dworcu oraz przyjaznego chłopaka, który pomógł jej przezwyciężyć strach i poczucie obcości. Uśmiech zyskał na naturalności.

– Nigdy nie przeszkadzasz – zapewniła Maria. – Właściwie wy się już chyba znacie?

– Tak jakby – odparł, obrzucając dziewczynę uważnym spojrzeniem. Bez lęku w oczach, zmęczenia na twarzy i z rozpuszczonymi luźno włosami wyglądała zdecydowanie ładniej niż wtedy, kiedy widział ją po raz pierwszy. – Cześć, Marek jestem.

– Kamila. – Podała chłopakowi rękę. – Miło, że przyszedłeś. – Nie kłamała. Widok jego dużych, pocziwych oczu sprawił, że na chwilę zapomniała o tęsknocie za domem.

– Chciałem zapytać, jak ci się u nas podoba? Wiem, że pani Marysia nie ma za dużo czasu... Może chciałabyś pozwiedzać?

– Dzięki, może kiedyś.

– Nie słyszę zapachu. – Ciocia pokręciła z niezadowoleniem głową. Martwiła się o bratanicę, która albo całymi dniami przesiadywała na ogrodowej ławce, patrząc w niebo, albo chadzała na samotne wyprawy do lasu. Rozumiała smutek po stracie najbliższych, ale wiedziała, że rozpamiętywanie bólu w niczym nie pomoże. – Porozmawiajcie sobie, a ja przyniosę coś do picia.

Wycofała się do domu, żeby wstawić wodę na herbatę. Gdy przez kuchenne okno spojrzała na rozmawiającą parę w ogrodzie, zrozumiała, że odwiedziny Marka

były tym, czego jej bratanica potrzebowała. Chłopak opowiadał o czymś, żywo gestykulując, a Kamila spoglądała na niego z zainteresowaniem, od czasu do czasu kiwając głową. Później sięgnęła po leżący na stoliku aparat. Najwidoczniej chciała pokazać zdjęcia.

„Może chociaż na chwilę przestanie tęsknić za domem” – pomyślała Maria, wyjmując z szafki szklanki. Gdy z tacą wyszła do ogrodu, do jej uszu dobiegł dźwięczny śmiech Kamili.

– I ciocia poszła z wami na wagary? – zapytała dziewczyna z niedowierzaniem w głosie.

– Tak, jeden jedyny raz – przytaknął Marek. – Ale musieliśmy jej solennie obiecać, że nigdy więcej nie uciekniemy z geografii.

– Nie uciekli – dodała Maria, stawiając na stoliku tacę. Z zadowoleniem zarejestrowała, że smutek na twarzy dziewczyny ustąpił miejsca zadowoleniu, a na policzki wypłynął lekki rumieniec.

– Ech... fajnie, że macie takie wspólne wspomnienia. – Kamila opuściła głowę i przez chwilę oglądała paznokcie u rąk. Zrobiło jej się przykro; podczas gdy ona uważała ciotkę za obcą osobę, inni byli obok niej, szanując ją i nazywając „fajną babką”.

– A dlaczego nigdy nie odwiedzałaś pani Marysi? – zapytał niespodziewanie Marek, przelewając czarę goryczy.

Dziewczyna zerwała się z ławki i pobiegła do domu. Fala wstydu załapała jej policzki ciemnym rumieńcem. Cóż miała odpowiedzieć? Że uważała ciotkę za zgorzkniałą starą pannę? Za podłą egoistkę, która ma w nosie rodzinę? Że gdyby nie potrzebowała opieki, nigdy nie przyjechałaby do Warszawy? A może powinna podziękować za to, że kiedy ciotka była pozbawiona kontaktu z najbliższymi, ktoś jednak jej pomagał, odpędzając samotność i doceniając serdeczność? Bo przecież przez te wszystkie lata rozłąki obcy ludzie zastępowali Marii rodzinę.

– Co się stało? – zapytał Marek, spoglądając na drzwi, za którymi zniknęła Kamila. – Co ja takiego powiedziałem?

– Straciła oboje rodziców – szepnęła Maria. – Wszelkie pytania o rodzinę wciąż ją ranią, ale mam nadzieję, że w końcu ból zelżeje i jakoś wszystko się ułoży.

Marek skinął lekko głową. Nie chciał wchodzić z buciorami w czyjeś życie. Od zawsze był ciekawski i lubił wszystko wiedzieć. Dlatego tu dzisiaj przyszedł, żeby poznać lepiej bratanicę swojej byłej nauczycielki. Myślał, że dziewczyna przyjechała do ciotki na wakacje, a tu się nagle okazało, że wcale nie. I od razu na wstępie zadał pytanie, którego zadawać nie powinien.

„Mógłbym czasem ugryźć się w język” – skarcił się w myślach, postanawiając naprawić głupią wpadkę.

Była sobota. Bezchmurne niebo zapowiadało piękną pogodę, a słońce uśmiechało się do ludzi zmęczonych całotygodniową pracą, zapraszając ich na spacer. Kamila z aparatem w dłoni oraz plecakiem na ramieniu opuściła podwórze. Stała na chwilę, wahając się, w którą stronę pójść, żeby znaleźć coś ciekawego do sfotografowania.

– Cześć! – usłyszała głos. Na chodniku stał Marek, uśmiechając się niepewnie. Miał nadzieję, że nie zauważyła, iż wyszedł zza rogu ogrodzenia, gdzie od kilku minut zastanawiał się, jakimi słowami wymazać wcześniejszy nietakt.

– Cześć – odparła spokojnie. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się zachować. Ostatecznie Marek nie był jej znajomym, tylko cioci, i zapewne przyszedł do Marii. Wypadało więc przywitać się i pójść w swoją stronę.

– Dokąd się wybierasz?

– Na poszukiwanie ciekawych obrazów. Chcę porobić zdjęcia.

– A mógłbym pójść z tobą?

– A znasz jakieś ciekawe miejsca? – zapytała powątpiewająco. Samotne wyprawy przestały być fascynujące, ale nie wypadało zareagować jawną radością na propozycję wspólnej wędrówki.

– Jasne.

Skinęła lekko głową, wyrażając zgodę na towarzystwo.

– Prowadź.

Przez chwilę szli w milczeniu, które wcale im nie ciążyło. Marek zastanawiał się, w jaki sposób zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie mógł zrobić na dziewczynie podczas ostatniego spotkania, a Kamila obserwowała okolicę i mijanych ludzi. Ożywiła się, gdy wkroczyli do lasu.

– Zobacz – szepnęła nagle, unosząc trzymany w pogotowiu aparat. Zwinne, rude zwierzątko szybko wspięło się po pniu, dziewczyna zdążyła jednak zrobić kilka zdjęć.

– Co? – zapytał Marek nieco nieprzytomnie.

– Wiewiórka, wygląda zza liści, o tam. – Wskazała na jedno z drzew. – A ja uchwyciłam ją w biegu. Chcesz zobaczyć?

– Chcę. – Uważnie obejrzał zrobione przez Kamilę zdjęcia, dziwiąc się, że w ogóle zwróciła uwagę na obecność zwierzęcia. On nic nie zauważył. – Jesteś niezwykła. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty!

Kamila roześmiała się, żeby jakoś ukryć zmieszanie; nie przywykła do słów podziwu. Tomek był oszczędny w komplementach; zdecydowanie wolał, kiedy to nim się zachwycano. Objęła ramieniem najbliższe drzewo, przytuliła policzek do kory.

– Bo ja jestem leśnym duchem – szepnęła tajemniczym głosem. – *Patrzę okiem, słucham uchem. Fruwam z ptakiem, biegam z sarną, chociaż mam kondycję marną. W rannej rosie myję dzióbek, mówią na mnie krasnoludek.*

– Chyba raczej leśny duszek. – Marek uśmiechnął się i spojrzał prosto w błyszczące radością oczy dziewczyny. Wyobraził sobie Kamilę jako eteryczną nimfę, siadającą obok śpiewającego ptaka, unoszącą się nad głową biegnącej sarny i skaczącą z wiewiórką po gałęziach drzew. – Mam wrażenie, że znasz wszystkie tajemnice lasu, ale może zrobię ci niespodziankę. – Skręcił w wąską dróżkę, wspinającą się na niewielki pagórek. – Chodź, tylko uważaj na gałęzie.

Nagle ścieżka wbiegła na polanę i rozwidliła się. Lewa jej odnoga zmierzała w stronę niewielkiego stawu, a prawa prowadziła wprost do małego, drewnianego domu ze spadzistym dachem. Bezchmurne niebo, odbijając się w nieruchomej tafli wody, udawało, że firmament zamieszkał na ziemi. Budynek zaś przycupnął na skraju lasu niby baśniowa chatka, a cień rosnących nieopodal drzew dodawał mu tajemniczości. Wszystko było otoczone zielenią liści i trawy, zapachami przyrody oraz promieniami słońca. Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia. Nigdy by nie przypuszczała, że ten mały las może kryć taką niespodziankę. Dopiero po chwili przypomniała sobie o trzymanym w dłoni aparacie. Uniosła go i długo ustawiała ostrość, walcząc z drżeniem rąk.

– Ślicznie tutaj – szepnęła, uwieczniając baśniowy obrazek na kilku fotografiach. – Aż pachnie magią.

– Prawda? – Marek pokiwał z zadowoleniem głową. Wolał nie zgłębiać powodów, dla których zależało mu na opinii Kamili, jej uśmiechu, błysku podziwu w oczach.

– A co to za chatka?

– Leśniczówka. Teraz należy do Wojtka. Chodź, może go zastaniemy i...

– Nie, innym razem – przerwała chłopakowi, ponieważ pomyśli, że miałyby dokądś pójść, nie obejrzawszy tak uroczego miejsca, był nie do przyjęcia. Zresztą, nie miała ochoty poznawać żadnego Wojtka. – Ale ty idź, jeśli chcesz – dodała, gdy zobaczyła rozczerowaną minę kolegi.

– Już nie chcę.

5.

Upalne, lipcowe popołudnie. Powietrze stoi w miejscu, słoneczny żar leje się z bezchmurnego nieba, rozgrzewając warszawskie ulice. Asfalt topi się pod naporem gorąca.

Marek opuścił klimatyzowaną halę centrum handlowego i starł z czoła kropelki potu. Dzierżył w dłoniach dwie wypchane po brzegi torby. Nigdy nie lubił robić zakupów, ale choroba mamy wymusiła na nim przejęcie większości domowych obowiązków. Sporządził więc listę koniecznych produktów (żeby niczego nie zapomnieć) i wybrał się do pobliskich delikatesów. Wiedział, oczywiście, że na bazarku warzywa są świeższe, a wędlina, zakupiona w mięsnym naprzeciwko apteki, smaczniejsza, ale nie miał ochoty na bieganie po wielu sklepach. Od pewnego czasu jego ulubionym zajęciem stało się spacerowanie w okolicach domu Marii Górskiej i oczekiwanie na Kamilę. Gdy doszło do spotkania, udawał, że było zupełnie przypadkowe, a kiedy szczęście mu nie dopisało, wracał do domu smutny i zawiedziony. Słoneczny dzień dawał gwarancję, że dziewczyna wybierze się na spacer. By nie przeoczyć momentu jej wyjścia z domu, Marek zrobił zakupy w pośpiechu, a później od razu skierował się w stronę własnego mieszkania. Szedł szybko, ze spuszczoną głową. Nie zauważył idącego z naprzeciwka kolegi.

– Cześć! – znajomy głos zabrzmiał tuż przy uchu, przerywając mu rozmyślania o Kamili. – Co tam słysząc?

Marek uniósł głowę i rozpoznał w intruzie twarz przyjaciela. Nie widzieli się od zakończenia roku szkolnego. Kolega nie odbierał telefonu, a na esemesy odpisywał rzadko.

– O, Wojtek! – stwierdził zdziwionym głosem Marek. – Cześć. Nie zauważyłem cię. Co tu robisz? Myślałem, że mieszkasz w leśniczówce.

– Postanowiłem odwiedzić panią Marysię. No wiesz, sprawdzić, czy nie trzeba jej w czymś pomóc. Byłem przed chwilą w kawiarni, ale powiedzieli mi, że ma dziś wolne. Niebywałe, co?

– Widzisz w tym coś dziwnego? – Marek wzruszył ramionami, chcąc ukryć, że doskonale wie, dlaczego nauczycielka wzięła urlop. – Każdy ma prawo do odpoczynku.

– No ale pani Maria chyba nigdy nie odpoczywa. Pamiętasz, nasze sprawdziany zawsze były poprawione już na drugi dzień. Może się rozchorowała?

– Jest zdrowa.

– To dobrze, pomogę troszkę w ogrodzie. Na pewno trzeba coś przesadzić, przenieść albo chociaż trawę skoszę...

– Nie trzeba. – Marek postawił torby na chodniku i splótł ręce na piersiach. Zamierzał zrobić wszystko, żeby zniechęcić kolegę do wizyty u nauczycielki.

– Czyli wszystko już zrobiłeś? – Wojtek pokiwał z uznaniem głową. – To pozostanie mi rozmowa. I dobrze, bo jest przyjemniejsza od pracy w ogrodzie.

– Pani Maria ma gościa. Przyjechała do niej bratanica...

– Bratanica powiadasz. – Wojtek aż unióśł brwi ze zdziwienia. – A ładna?

Marek popatrzył na kolegę dziwnym wzrokiem. Jeśli chociaż przez chwilę miał nadzieję, że informacja o gościu zrazi go do odwiedzin, to właśnie pozbył się wszystkich złudzeń. Obecność dziewczyny w domu pani Marii stanowiła okoliczność zachęcającą do wizyty, a nie odstraszącą. Wojtek zwyczajnie lubił towarzystwo płci przeciwnej, czuł się w nim dobrze, wręcz komfortowo. Uwielbiał pokazywać, jaki jest szarmancki, męski, dobrze wychowany... Czarował na każdym kroku. Dzięki temu posiadał spore grono wielbicielek – panienek gotowych skoczyć za nim w ogień. Głupie, nawet im do tych pustych główek nie przyszło, że on żadnej nie traktuje poważnie, że wszystko jest rodzajem gry. Marek poczuł złość na samą myśl

o tym, iż Kamila mogłaby znaleźć się w grupie fanek Wojtka. Bezwiednie zacisnął pięści.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał, siląc się na spokój.

– No, co ty, Maras? – zdziwił się kolega. – Nie potrafisz nawet powiedzieć, czy dziewczyna jest ładna?

Nie potrafił. Kamila była sympatyczna, miło się uśmiechała, miała duże, błękitne oczy, lubiła zwierzęta i kwiaty. Było w niej coś niesamowitego, tajemniczego. Trudno jednak określić jej urodę w kategoriach ładna – brzydka. Nosila czarne ubrania, przez co wyglądała blado, smutno, niepozornie, jak szara myszka. Tak też ją Marek kiedyś w myślach nazwał. Dziś wiedział, że to określenie nigdy do dziewczyny nie pasowało. Oceniał jej wygląd zewnętrzny, nie biorąc pod uwagę osobowości. A Kamila miała w sobie coś niepowtarzalnego, co przyciągało niczym magnes. Kiedy zaczynała opowiadać o kwiatach czy zwierzętach, na jej twarzy pojawiał się rys niezwykle piękna, a w oczach błyszczały iskierki.

– Tobie się nie spodoba – odparł Marek. Miał ochotę krzykiem zmusić kolegę, żeby nie próbował swoich sztuczek, żeby dał dziewczynie spokój i nie bawił się kimś tak wrażliwym, ale zagryzł wargi. Nie chciał zdradzić swojej fascynacji Kamila, bo tylko dałby mu powód do kąśliwych uwag. Wojtek potrafił być złośliwy, szczególnie jeśli mówił o oczywistej dla wszystkich nieśmiałości Marka względem dziewcząt czy jego kompleksach związanych z niskim wzrostem i zbyt przysadziłą sylwetką.

– Sprawdź sam. Na razie. – Wojtek podał koledze rękę i nie zwracając uwagi na jego niezadowoloną minę, podążył w stronę domu Marii.

Ciociu, zobacz, ktoś wyrzucił fuksję do kosza na przystanku. – Kamila wkroczyła do kuchni i postawiła na stole doniczkę. – Ludzie chyba nie mają pojęcia, co wyprawiają.

– No wiesz, chyba jednak mają pojęcie – zaprotestował nieznany, męski głos, dobiegający z kąta pomiędzy oknem a szafkami, gdzie stało krzesło. – Przecież to są suche badyle, nic więcej.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na osobę, która wypowiedziała te bezczelne słowa. W jej oczach zamigotał gniew. Któż śmiał nazwać zdobyczną fuksję suchymi badylami? Tak, roślina była zaniedbana, ale wciąż żyła i nie zasługiwała na wyrzucenie do śmieci. Na krześle siedział wysoki, dobrze zbudowany chłopak. Ciemne, lekko kręcone włosy opadały na czoło, a spod szerokich brwi spoglądały kasztanowe oczy. Kamila znieruchomiała na chwilę. Gdy kilka lat temu spotkała w lesie tajemniczego nieznajomego o tęczęwkach w takim kolorze, wmawiała sobie, że coś się jej przywidziało, że bujna, dziecięca fantazja spletała jej figla. Teraz jednak nie była już dzieckiem i wyraźnie widziała, że ten obcy chłopak o ironicznym uśmiechu miał kasztanowe oczy. Nie brązowe, nie piwne, tylko właśnie kasztanowe. W żaden inny sposób nie można było określić ich barwy.

– Zakwitnie jeszcze tego lata – oświadczyła zdecydowanie, starając się nie pokazać po sobie zaskoczenia. – I bądź łaskaw nie pleść bzdur, bo o kwiatach wiesz tyle, co kot napłakał albo jeszcze mniej.

– No wiesz, może i tak, ale...

– Hej, spokój! – Maria stanowczym głosem przerwała tę niemiłą wymianę zdań. – Zaraz się podziobiecie jak dwa koguty na grzędzie. Kamila, to jeden z moich byłych uczniów...

– Wojtek. – Chłopak wstał, żeby zaprezentować się w pełnej krasie. Obrzucił dziewczynę badawczym spojrzeniem, rejestrując błysk złości w błękitnych oczach, rumieniec na policzkach, nieład w jasnych włosach oraz nieznaczne drżenie podanej dłoni.

– Kamila – odparła, dumnie unosząc głowę. Pod przykrywką złości chciała ukryć, że chłopak zrobił na niej ogromne wrażenie. – Nie będę wam przeszkadzać, pójdę na dwór przesadzić te... suche badyle.

Zabrała doniczkę i opuściła kuchnię. Musiała pobyć chwilę sama, a fuksja dostarczyła świetnego pretekstu. Serce waliło w piersi, jakby miało wyskoczyć. Jak to możliwe, że tutaj, w Warszawie, spotkała chłopaka, którego oczy śniły jej się po nocach? Wmawiała sobie, że kasztanowe tęczówki nie istnieją, że je sobie wymyśliła, że należy zapomnieć... A tu nagle co? I żeby Wojtek był chociaż sympatyczny, ale nie. Kamila nigdy wcześniej nie spotkała takiego bezczelnego ignoranta. Nazwał fuksję suchymi badylami! I ta jego irytująca pewność siebie!

Z pamiętnika Kamili:

17 lipca

Dawno nie pisałam, ale słońko w tym roku tak pięknie świeci, że szkoda czasu na siedzenie nad zeszytem. Nadrobię zaległości jesienią albo jak będzie padał deszcz. Kilka ważnych dla mnie rzeczy muszę jednak zanotować już teraz.

1. Mam nowego przyjaciela, Marka. Pomógł mi zrobić drabinki pod róże i oprowadził po okolicy. Pokazał mi swoje magiczne miejsce z maleńkim stawem i drewnianą chatką rodem z bajki o Jasiu i Małgosi. Zrobiłam kilka zdjęć i na pewno jeszcze tam wrócę.

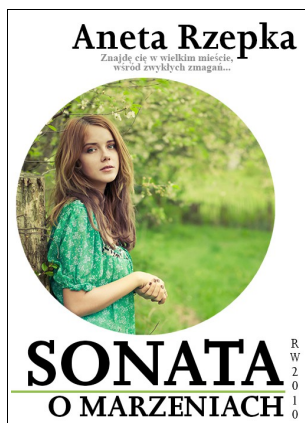
2. Znaleźliśmy w lesie zajęcze gniazdo. Wybraliśmy się tam kilka dni później i widzieliśmy, jak małe wychodzą z norki. Było ich pięć. Wszystkie szare.

3. Ten punkt jest ostatni, ale tylko dlatego, że chcę być wierna chronologii. Kilka dni temu poznałam Wojtkę, byłego ucznia cioci. Właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą, ale bardzo mi się ten chłopak spodobał. Nie potrafię powiedzieć dlaczego. Owszem, jest przystojny, ale nie wygląd zwrócił moją uwagę. Jego tęczówki mają

kolor kasztanów... Niesamowite. Myślałam, że już nigdy nie spotkam osoby, która patrzyłaby na mnie kasztanowym oczami. Wróciło wspomnienie niespełnionego marzenia i znowu poczułam się jak mała dziewczynka. Poza tym w Wojtku jest coś tajemniczego, niedostępnego, co przyciąga, fascynuje i dziwnie uspokaja. Kiedy siedziałam obok niego w kuchni, czułam, że jestem bezpieczna, że nic mi się nie może stać. Wiem, nie powinnam się tak zachwycać chłopakiem, którego wcale nie znam, ale on przecież tego nie słyszy. Mam też nadzieję, że Tomek nie będzie zazdrosny. Muszę jednak sama przed sobą przyznać, że z Tomkiem dobrze mi się spaceruje, rozmawia, pracuje, bawi, ale nie milczy. Przy Wojtku nie musiałam nic mówić, mogłam tylko siedzieć, pić herbatę i tak zwyczajnie być sobą. Może dlatego, że właściwie nic nas nie łączy, więc o czym mielibyśmy rozmawiać?

4. A właśnie, Tomek! Wczoraj do późna rozmawialiśmy na GG. Całe szczęście, że on jest w Smolcu, ma oko na dom i ogród. Przekazał mi sporą dawkę ploteczek ze wsi oraz pozdrowienia od przyjaciół. Ech... Jakbym chciała być teraz z nimi...

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:



Aneta Rzepka: Sonata o marzeniach

Znajdę cię w wielkim mieście, wśród zwykłych zmagañ...

Czasem nawet porządna, miła, dobra dziewczyna zrobi coś niemądrego. Natalia Klimek wraca wzburzona z wywiadówki. Nauczycielka poinformowała ją, że jej córka, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Natalia nie wierzy, nie mieści jej się to w głowie, ale... Iza przyznaje się do kradzieży. Zarazem odmawia odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła. Co się za tym wszystkim kryje? Jaką rolę odegrała w całej sprawie kapryśna Dominika? Czy pomoże kuzynce pozbyć się etykiety złodziejki? Zwłaszcza że Izie tak bardzo zależy na dobrej opinii w oczach Łukasza...

Izę i Dominikę dzieli bardzo wiele. Jedna jest osobą życzliwą, otwartą na świat, potrafiącą czerpać radość z małych rzeczy. Druga to egoistka, która lubi błyszczeć i nie zważa, kogo zrani w drodze do celu. A jednak obie szukają w życiu tego samego: miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa; obie wierzą w spełnienie marzeń, nawet jeśli się z tym nie zdradzają.

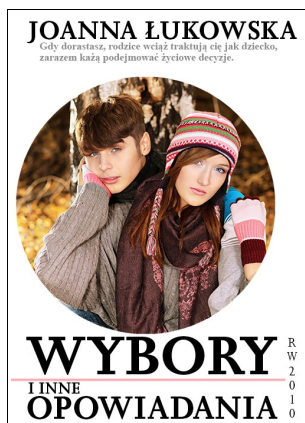


Edward Zyman: Gdy krzywe jest proste

W życiu jak matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.

Siedemnastoletnia Caroline Prajs urodziła się w Kanadzie. W wieku dwunastu lat wyjechała wraz z rodzicami do Polski. Jest więc dość rzadkim przypadkiem emigrantki, której sytuacja stanowi odwrócenie losów znacznej części współczesnej polskiej młodzieży. „Gdy krzywe jest proste” to wartka, pełna uroku, humoru i wzruszeń opowieść o relacjach rodzinnych młodej bohaterki i jej trudnej adaptacji do odmiennych warunków i nowego środowiska.

Żywa narracja i dowcipne dialogi wprowadzają czytelnika w świat życiowych problemów nastolatków oraz niełatwe dylematy ich pierwszych młodzieńczych miłości.



Joanna Łukowska: Wybory

Gdy dorastas, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą ci podejmować życiowe decyzje.

„Wybory” to zbiór siedmiu pełnych ciepła i humoru nowelek, opowiadających o dorastaniu, przyjaźni, miłości i podejmowaniu decyzji: tych błahych i tych na całe życie. Coś dla młodszych i starszych, dla dziewcząt i chłopaków, dla wszystkich, którzy nie wstydzą się swoich uczuć.

Tytułowe „Wybory” to historia rozgrywki między prymuską Zosią a nonszalanckim Antkiem Romanem, dwojga imion, z których jedno jest nazwiskiem. Oboje, nieco wbrew sobie, zostają wmanewrowani w wybory na przewodniczącego samorządu szkolnego. Kto wygra? A może inne wybory okażą się dużo ważniejsze...

Kolejne opowiadania o znamiennych tytułach zapewnią czytelnikom wiele emocji i zaskakujących point: „Pyzo, wróć”, „Dziennik, pryszcze i cudze sekrety”, „Działka, moja z mora”, „Wakacje w siodle”, „Korepetycje z przyjaźni”, „Smok i dziewczica”.



Emma Popik: Tajemnice Emilki

Zadawaj pytania i szukaj odpowiedzi.

„Tajemnice Emilki” to opowieść o wrażliwej, ciekawej świata dziewczynce, która nawet nie podejrzewa, jak wiele zmieni w jej życiu jedno wydarzenie, jeden sekret. Emilka zaczyna inaczej postrzegać świat wokół siebie. Próbuje rozwikłać zagadkę kociąt, poznaje tajemnice innych. Zaczyna zadawać pytania, których wcześniej nie zadawała. I widzi rzeczy, na które przedtem nie zwracała uwagi.

Kto porzucił kotki pod płotem? Kim są sieroty europejskie? Czemu chłopcy się biją? Dlaczego bibliotekarz w ciepły dzień chodzi w szaliku? Kto mieszka w dzikim sadzie? Kto rozmawiał pod oknami dziwnie trzaskającym głosem? Co ukrywa Babcia? A Jolka? Co znaczy grzeczność Nuli? Jaki naprawdę jest Aki? Co trzyma w swojej wielkiej torebce pani Rysia? Może dobre wychowanie? Czy bliźnięta mogą być zupełnie do siebie niepodobne?

Wiele pytań zaprzęta Emilkę, która podąża od jednej przygody do drugiej, od jednego sekretu do drugiego. Niepostrzeżenie kształtuje się charakter Emilki – staje się coraz silniejsza, odważniejsza i pewniejsza siebie. Zdobywa wiedzę, jak odmawiać, gdy nie chce czegoś zrobić, i jak nie przejmować się tym, na co nie ma wpływu.